

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 12.

Gostyń, dnia 1 grudnia 1934 r.

TREŚĆ: Dr. Andrzej Wojtkowski — Z czasów uniwersyteckich Gustawa Potworowskiego. Stanisław Helsztyński — Stanisław Przybyśzewski i Prakseda Żmudzińska. Dr. K. Krotowski — Z jakich czasów pochodzą liczne grodziszcza na łąkach Kani i Obry w okolicy Gostynia? Od wydawnictwa.

Dr. Andrzej Wojtkowski.

Z czasów uniwersyteckich Gustawa Potworowskiego.

Dnia 26 lutego 1822 r. Gustaw Potworowski został wraz z Erazmem Stablewskim relegowany z uniwersytetu berlińskiego za obrazę sędziego uniwersyteckiego, Krausego. W cztery tygodnie później, dnia 24 marca 1822 r., minister policji Schuckmann doniósł naczelnemu prezesowi Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Józefowi Zerboniemu di Sposetti, o wykryciu tajnego zrzeszenia pod nazwą „Polonia“. Celem tej konspiracji studenckiej było, jak pisał minister, przywrócenie królestwa polskiego w dawnych jego granicach. Obaj relegowani studenci należeli również do tego sprzysiężenia, wykraczając tem samem ciężko przeciwko obowiązkowi swym jako poddani króla pruskiego, gdyż organizacja, do której należeli, zmierzała do oderwania Wielkiego Księstwa od monarchji pruskiej.

Dzięki usilnym staraniom namiestnika W. Księstwa, księcia Antoniego Radziwiłła, konspiratorom nie wytoczono procesu. Zamiast kary sądowej spotkała ich kara policyjna, wyznaczona dnia 11 lipca 1822 r. przez samego króla, Fryderyka Wilhelma III. Najcięższa kara spotkała Marcinkowskiego i Koszutskiego, jako założycieli „Polonii“, mianowicie półroczne więzienie forteczne. Reszta członków tajnej organizacji, a wśród nich „Eugenius Gustav von Habedank

Potworowski“, jak go nazywa odnośny rozkaz gabinetowy króla, skazana została na 3 miesiące twierdzy. Tym zaś, którzy w przekonaniu swoim na żadną karę nie zasłużyli, król pozwolił odwołać się do sądów. Nikt atoli tego nie uczynił, wszyscy bowiem przyznali się byli w śledztwie, że do tajnej organizacji należeli, a ze skonfiskowanych dokumentów „wina“ ich również jasno wynikała. Decyzję króla, jak pisze minister policji do Zerboniego, przyjęli wszyscy z wdzięcznością. Wszyscy też niebawem wybrali się w drogę do Wisłoujścia lub do Kładzka. A ponieważ jako studenci pieniędzy nie mieli, przeto kasy rządowe wypłaciły im zaliczki na koszt podróży. Gustaw Potworowski otrzymał z tego tytułu 60 talarów i ruszył niebawem w kierunku Gdańska.

Po odcierpieniu kary powinni byli zaliczki zwrócić. Tak przynajmniej sądził rząd pruski. Musiał się atoli wkrótce przekonać, że wydobycie tak wielkich sum od studentów nie było rzeczą łatwą. Do zaliczek, wypłaconych im na podróż, doliczono koszt śledztwa. Wobec tego kwota, którą zwrócić miał Marcinkowski, wynosiła 217 talarów, a od Potworowskiego żądano zwrotu 83 talarów. Otrzymaawszy nakaz zapłaty, Potworowski odpisał landratowi z Bielewa dnia 6 czerwca 1823 r. po polsku: „...wyjechałem z rozkazu rządu z Berlina na mój własny koszt, w tydzień później z rozkazu rządu kazano mnie tamże do Berlina przez Gandarmow (sic) trasportować (sic), koszta wynikające z tej podróży były mi niewiadome, gdyż żadnych pieniędzy do rąk nie odebrałem i zaiste moje dochody nie wystarczają na tak częste podróże i z tak wielkim kosztem.“ „Co się tyczy kompieli (sic), które w Fürstenhausie wziąłem, każdą razą zapłaciłem (sic), musi się więc w tem jakakolwiek omyłka znajdować.“ „Co do doktora, tego wcale nie rządałem (sic) i tylko z rozkazu komisji był umie (sic), gdyż do niego nie miałem żadnego zaufania.“ „Za stancję, czyli raczej za odsiedzenie, jeśli rząd koniecznie rząda (sic) wzwrotu (sic) tych 8 talarów 17 gr. 6 $\frac{1}{2}$ [fenigów], nie mam nic do powiedzenia, tylko mam honor Wielmożnemu Konsyljarzowi Ziemiańskiemu [t. j. landratowi] oznajmić, że z najwyższego rozkazu kabinetowego Najjaśniejszy Pan raczył łaskawie poszukiwanie nasze tem jedynie zakończyć, że każdy obwiniony zostanie karany trzem miesięcznym fortecy aresztem a o wzwrotu (sic) jakichkolwiek kosztów najmniejszej wzmianki nie było“.

Naczelny prezes Zerboni podał argumenty Potworowskiego do wiadomości ministra Schuckmanna. Inni powoływali się na fakt, że pieniądze, wypłacane im na utrzymanie w twierdzy, nie były im dawane jako pożyczka, że wogóle areszt forteczny był aż nadto dotkliwą dla nich karą, że wreszcie władze niepotrzebnie powiększyły im koszta, odstawiając ich do twierdz ekstrapocztą. Niektórym z nich, jak n. p. braciom Poplińskim, minister Schuckmann koszta umorzył. Od Potworowskiego natomiast, gospodarującego od ś. Jana 1823 r. w Goli na swoim własnym majątku, żądano zwrotu kosztów nadal, tak samo od Karola Marcinkowskiego.

W odpowiedzi Potworowski wystosował do landrata następujące pismo niemieckie:

„Gola den 19 t. December 1823.

Es meldete unter heutigem Dato der Kreisexecutor Teichmann mir an, dass, wofern binnen drei Tagen ich nicht der Verfügung vom 6 t. Nov. c. wegen Bezahlung von 83 r. 12 sgr. 11 pf. Untersuchungskosten Genüge leiste, selbiger zur Pfändung schreiten wolle; ich erkläre hiermit, dass ich nur gezwungen und durch Pfändung meiner Mobiliare zu einer Zahlung genötigt werden kann; die Stundung, welche verlangt hatte, ist zuförderst noch nicht verflossen; selbige hatte auch blos aus dem Grunde verlangt, um in Erfahrung zu bringen, ob meine Mitkollegen, denen ein gleiches Los mit mir getroffen, die durch ein und dieselbe Kabinettsorder verurteilt worden, die besagten Untersuchungs-Kosten gezahlt haben. In hiesigem Kreise ist der Herr Erasm v. Stabilewski und Adam v. Loga, welche beide diese Kosten nicht bezahlt haben; die Königl. Cabinets-Order besagt auch nichts von einer Kostenzahlung. Meine Gründe habe übrigens Einem Hohen Ministerium in meiner Eingabe unterm 10. Juli angegeben. Der Gewalt kann ich mich nicht widersetzen, jedoch gutwillig ein Opfer zu bringen, dazu fühle ich mich keineswegen gebunden, ja es wäre sogar eine Verletzung gegen die mir zustehenden Rechte und ein Vorgriff in die Königliche Cabinets-Order. —

(-) Gustav von Potworowski.“

(Gola, dnia 19 grudnia 1823. Egzekutor powiatowy Teichmann zapowiedział mi dziś, że będzie mnie fantował, jeżeli w ciągu 3 dni nie zapłacę 83 talarów, 12 srebrnych groszy i 11 fenigów kosztów śledztwa, zgodnie z rozporządzeniem z dnia 6 listopada b. r. Oświadczam wobec tego

niniejszem, że tylko pod przymusem i przez obłożenie aresztem moich ruchomości mogę zapłatę uiścić. Termin odroczenia, którego zażądałem, jeszcze nie minął. A zażądałem go jedynie dlatego, aby się dowiedzieć, czy i moi koledzy, dotknięci tym samym losem, zapłacili owe koszta śledcze. W tutejszym powiecie mieszkają p. Erazm Stablewski i Adam Loga: żaden z nich kosztów nie zapłacił. Zresztą rozkaz gabinetowy nic o płaceniu kosztów nie mówi. Argumenty swoje wyłożyłem wysokiemu ministerjum w podaniu z 10 lipca. Przemocy nie mogę się przeciwstawić. Nie czuję się jednakże zobowiązanym do ponoszenia ofiary dobrowolnie. Byłoby to nawet pogwałceniem praw, które mi przysługują, i naruszeniem rozkazu gabinetowego.)

Mimo takiej energicznej obrony Potworowski koszta zapłacić musiał. Z niego, jako też z braci Biegańskich, Napoleona Czapskiego i dra Jagielskiego koszta ściągnięto przymusowo z tem uzasadnieniem, że byli wówczas już majątkowo samodzielni. Stało się to w marcu r. 1824. (Na podstawie aktów Naczelnego Prezydjum IX A 13 vol. 1 w Archiwum Państwowem w Poznaniu).

Stanisław Helsztyński.

Stan. Przybyszewski i Praksesta Żmudzińska.

Nasz stołeczny gród biskupiański nie zdawał sobie sprawy z ważności chwili, kiedy w ferje bożonarodzeniowe roku 1884 zjechał w jego mury szczupły, blady, szesnastoletni młodzieniec z rozwichrzoną czupryną, niezgrabnemi rękami i w niemodnem ubraniu. Niepozorny gość wniósł w ciche miasteczko pewne ożywienie. Nie ograniczył się do korzystania jedynie z gościnności proboszcza, ks. Władysława Górskiego, do którego oficjalnie zajechał. Zapalony miłośnik muzyki dążył tam, gdzie był fortepian, nuty, a przede wszystkim — panny, wszystko to znalazł w domu rendanta Banku Ludowego, p. Franciszka Żmudzińskiego. Jakże zresztą kolega jego, Józio Górski, nie miał go zaprowadzić do swych kuzynek, Praksedy, Marji i Zofji Żmudzińskich? Stach Przybyszewski był mu towarzyszem w gimnazjum węgrowskiem, robili tam wspólne wycieczki, jeździli do pocysterskiego, sławnego w dziejach zakonów wielkopolskich Łekna, czuli się duchowo spokrewnieni, gdyż ojcowie ich byli nauczycielami, wychowankami jednego seminarjum. Zczasem przyjaźń ich miała się jeszcze bardziej zacieśnić,

Przybyszewski pisał muzykę do wierszy poetyzującego współuczni, pamiętał o nim i w wieku późniejszym. Na razie łącznikiem i terenem wspólnych przeżyć stała się cicha — Krobia.

Łatwo sobie wyobrazić idylliczny nastrój młodego towarzystwa. Z ustnej tradycji wiadomo, że Przybyszewski zjawił się przed wilją w mieście. Zapewne zabrano się do fortepianu i nut od pierwszych godzin wzajemnego poznania się. Wikaryjka, gdzie pp. Żmudzińscy mieszkali, mieściła się obok okólnika kościelnego, parę kroków od plebanji. Nie brakło wzruszeń tradycyjnej kolacji, pieśni śpiewanych przy choince i pasterki o północy. Bliskość kościoła, jego jarzących się świateł, mnóstwo dorodnego biskupiańskiego ludu, zebranego tłumnie na nabożeństwo, podziałało bezwątpienia podniosłe na młode mieszczańki i byłego wychowanka nadgoplańskiego Łojewa.

Dom panien Żmudzińskich był prawdziwą ostoją polskości w tych stronach. Ojciec wyróżnił się nieustępliwym stanowiskiem wobec władz pruskich, zmuszających go do germanizowania dzieci w Pudliszkach, gdzie do roku 1877 był kierownikiem szkoły. Społeczeństwo polskie pamiętało o jego rdzennie polskim sercu i powierzyło mu po zdymisjonowaniu go przez Niemców ważną placówkę finansową w mieście. Na ustach panien było tylko to, co katolickie, polskie, słowiańskie. Reakcja na szykany pruskie przejawiała się w młodych sercach żywiołową miłością ojczyzny, przywiązaniem do Kościoła, ukochaniem sztuki i pieśni rodzimej.

Młodzi robili wycieczki. Wybrano się między innymi do Gostynia. Bez wątpienia wywarły kościoły gostyńskie poważne wrażenie na subtelny umyśle Przybyszewskiego. Upodobanie jego do form gotyckich nie było wówczas jeszcze tak zdecydowane, jak w parę lat później po rocznym kursie architektury na politechnice charlottenburskiej. Zapewne nietylko fara, lecz i kościół na Świętej Górze zapadły mu w serce. Być może jednak, że jego psychice, kochającej wszystko co ubożuchne i proste, odpowiadał najlepiej cmentarny średniowieczny klejnot budownictwa wielkopolskiego, ten kamienny romański świątyni Idzi w samej Krobi.

Pobył interesującego młodzieńca, który miał wyrósć na chlubę piśmiennictwa, przeciągnął się prawdopodobnie do pierwszych dni stycznia roku 1885. Około 8-go tego miesiąca zaczynała się nauka i trzeba było być na posterunku.

Nie zerwało to jednak kontaktu duchowego między Przybyszewskim a Krobią. Znalazł on wyraz w szeregu listów. Skierowane zostały one przez genialnego sekundanera do Praksedy, najstarszej z pozwanych sióstr Żmudzińskich, nazywanej platonicznie siostrzyczką, liczącej podówczas 32 lata, biorącej — jak z wszystkiego widać — ciężar dyskusyj podczas pobytu Przybyszewskiego w Krobi na swoje barki. Młodzieńczy poeta cenił jej podniosłość ducha, rozległość zainteresowań, czytanie w rzeczach polskich i prawdziwą, głęboką dobroć serca — stąd ciepły, przyjacielski ton korespondencji do niej.



Prakseda Żmudzińska

Pierwsze echa pobytu przyniosła poczta do Krobi z Wągrówca już w styczniu 1885 r. Jest ciągle myślami w małym biskupiańskim miasteczku. Nawet nocami. „Śniło mi się, że jestem w Krobi — siedziałem przy fortepianie i grałem co — nie wiem, ale musiało być ładne, boście Panie płakały. — Obraz się zmienia! Znow jestem w Krobi — w kościele. — Oglądam się, za mną panie pogrążone w modlitwie... Takbym teraz ciągle spał — taki się ospały stałem, bo tak śnić, tobym wiecznie chciał. — Powieść, o której pannie Praksedzie wspomniałem, postąpiła znacznie, zdaje się, że będę się mógł z danej obietnicy uiszczyć, t. j. wkrótce ją przesłać.“

W miesiąc później widzimy go właśnie przy robocie literackiej. List daje nam dobry wgląd do atelier artystycznego, gdzie na warsztacie leży nie byleco, lecz właśnie omawiana w Krobi powieść. Niestety, autor, choć czuje w sobie siły tytaniczne, choruje. „Dziś dopiero — 10-go

lutego — mogę się wziąć do dokończenia listu. — Przez cały tydzień leżałem chory na zapalenie błony piersiowej, dziś się zwlokłem z łóżka, aby trochę świeżem powietrzem odetchnąć... Mój Boże tydzień upłynął, tydzień straszny, bo jestem teraz silnie przekonany, że zarod suchot rozwijać się poczyną — w niedalekiej perspektywie śmierć może czeka. — Z jednej strony śmierć dla mnie pożądaną, z drugiej chciałbym zostać... sławnym, a gdy stanę na szczycie umysłowej potęgi, gdy duch mój zenit swej działalności osiągnie, wtedy z radością chciałbym zejść ludziom z oczu. — A dusza moja to chuta (!) żelazna wiecznym ogniem gorząca, umysł pracuje i trawi dzień i noc, tysiące pomysłów krzyżuje się w mej głowie, ale mnie teraz i noc zakrótka.“

„Pracuję obecnie nad powieścią, tom jeden skończyłem, drugi na ukończeniu, a nad trzecim myśl pracuje — w tym miesiącu skończę go może, jeżeli nowy napad choroby piersiowej nie przeszkodzi — a wtedy droga siostrzyczko pozwolę sobie ci [go] przesłać, aby Twej rady zasięgnąć, Twoje uznanie i Twoja pochwała będzie dla mnie największym tryumfem, tymczasem (wybacz Pani moją śmiałość) przesyłam wiersz z epoki najwyższego rozpasania duchowego, gdzie w istocie musiał bardzo wiele cierpieć — cierpienie i tęsknota znamionują go w każdym słowie, zresztą Ty Pani nie będziesz potrzebowała komentarza, bo Ty znasz moje uczucia, poznałaś i zrozumiałaś mnie.“

Ferje wielkanocne r. 1885 spędził Stach u rodziców w Łojewie. Otrzymał tam list p. Praksedy, na który skwapliwie odpisuje. „Ojciec serdecznie się ucieszył, gdym mu p. Żmudzińskiego przypomniał, postanowił nawet listownie w jego pamięci się odświeżyć. — A teraz żegnam Cię droga Pani, a raczej śmiało mogę powiedzieć: Do widzenia! Avec tout le respect dla kochanej siostrzyczki i matusi szczerze ją kochający brat Stanisław Przybyszewski.“

Następna wymiana poczty odbyła się z racji imienin poety na ósmy maja tegoż roku. Przybyszewski jest w nastroju byronowskim. Imituje Larę i Korsarza. Posępne myśli, weltschmerz i dzika tęsknota pożerają mu duszę: „Gdzie spojrzę, wszędzie otchłań czarna — niezgłębna — a z niej wyglądają czarne głoski — Nihil! ta straszna Nicość!!... A nie mam tu nikogo, do kogo mógłbym się udać. — O! nie mam, bo nikt mnie nie zrozumie; wszyscy odemnie stronią, bo nie dzielam ich zapatrywań — bo nie mogę zrozumieć

ich potrzeb błachych, codziennych. — Sam! sam, jak kołek wśród tego płotu ludzi, co mnie ogradza.“

Na dzień św. Zofji nowy list zawitał do mieszkania panien Żmudzińskich. Tym razem na ręce p. Zofji, spełniającej w czasie pobytu Przybyszewskiego w Krobi rolę św. Cecylji, przy instrumencie pieśni grającej. Znamy ją wszyscy w Gostyniu. Przez pół wieku prowadziła na ul. Kolejowej zakład fotograficzny, na znacznej wyżynie artystycznej go postawiwszy. Wszystkich nas i rodziny nasze w zdjęcia zapatrywała. — Czasu wojny tysiące albumów z zabytkami architektury gostyńskiej po Polsce i świecie całym rozrzuciła. Łagodnością, słodyczą uśmiechu, pracowitością i wiarą w Polskę wszystkich za serce ujmowała. Na jej cześć przysłał Przybyszewski 13 maja 1885 list tak się zaczynający:

„Droga Pani!

Do ogólnego wieńca, to tych róż — niezapominajek, do tyłu polnych i tropicznych — do całej wreszcie oranżerii kwiatów życzeń — dorzucam i ja przy tym dla każdego tak błogim dniu — mój zwiędły listek. — Nie chciałbym moje życzenia w przestarzały, przez tyle wieków już uitorowany sposób wyrażać, a własnych słów mi nie starczy do ich wyrażenia. Za gęsto niestety przychodzi mi doświadczać, że najgłębsze uczucia pozostają wieczną tajemnicą ducha, nie mogąc się w słowa przybrać; — i na karb takiego uczucia, aczkolwiek nie dającego się wyrazić, zechciej Pani życzenia moje włożyć. —“

Promienną postacią Krobi zostaje jednak dla Przybyszewskiego nadal p. Prakseda. W czerwcu zapewnia ją w gorących słowach o swych uczuciach braterskich, zwierza się ze swych przeżyć duchowych, bardzo skomplikowanych, wyolbrzymia ogrom swych cierpień duchowych i fizycznych — słowem, choć oddalony, choć w Wągrówcu, rozmawia z nią, jakby byli na spacerze pośród pól biskupiańskich lub na placyku przykościelnym w Krobi.

Nastrojom tym położył kres wyjazd Przybyszewskiego do Dakowów Mokrych koło Buku, gdzie mieszkał drugi jego kolega, Władzio Sztyler, późniejszy ksiądz, młodo zmarły wikary w jednym z miast wielkopolskich. Siostra Władzia, Helena, rozanielona, pełna poezji młoda osoba, panna na wydaniu, zawróciła Stasiowi głowę. Przez dwa lata, od 1886 [do połowy 1888, kiedy wyszła za mąż za p. Karola Derferta, kierownika gorzelni w powiecie kościańskim, była

ona przedmiotem miłości Przybyszewskiego. Ten stan rzeczy odwrócił jego uwagę od Krobi i ochłodził stosunki z paniami Żmudzińskimi. List z marca 1886 jest zamaskowaną spowiedzią Przybyszewskiego z uczucia dla kobiety, której imienia nie chce i nie może wyjawiać. Zawiera on w zarodku psychikę Przybyszewskiego taką, jaką znamy z jego dalszej twórczości.

Z p. Praksedą już się poeta nigdy nie spotkał. Jakiś melancholijny los złączył ich o tyle, że śmierć Praksedy Żmudzińskiej nastąpiła w Wągrówcu — w r. 1913 — w tem mieście, z którego Przybyszewski niegdyś listy krobskie wysyłał i gdzie z czasem rodzice jego zamieszkali. Okryła ich ziemia jednego i tego samego cmentarza.

Kosowo n/Obrą, 1 listopada 1934.

Dr. K. Krotoski.

Z jakich czasów pochodzą liczne grodziszczka na łąkach Kani i Obry w okolicy Gostynia?

Chodzi tu o grodziszczka następujące: 1) góra zamkowa w Gostyniu, 2) grodziszczka na łąkach Dusiny naprzeciw Ostrowa, 3) dwa grodziszczka nad Obrą w Kunowie, 4) grodziszczka na łąkach siemowskich pod Żelaznem i 5) grodziszczka w Górnem na południe od Garzyna. Czy należą wspomniane grodziszczka do wspomnianych przez t.zw. geografa bawarskiego grodów słowiańskich z końcem IX wieku, o których współczesny, zdaje się, kupiec czy mnich iryjski z Ratysbony wspomina, że posiadało ich plemię Lendyczów nad Wartą aż 98, Ślęzan 20, a Opolan 28?

Lud nazywa te grodziszczka szwedzkimi szańcami, a za nim i mapy sztabu niemieckiego podawały je pod nazwą „Schwedenschanze“.

Że Szwedzi w bagnach Kani czy Obry obozów nie tworzyli, o tem poucza nas historia. Zatem z jakich czasów mogą pochodzić rzeczne grodziszczka i jakim okolicznościom zawdzięczają one swe powstanie? Warto się nad tem zastanowić.

Góra zamkowa w Gostyniu powstała niewątpliwie około r. 1300. Założyciel Gostynia Mikołaj Przedpełkowicz, wojewoda kaliski, kazał ją sobie usypać w bagnach Kani, przy

świeżo założonej na wydmie, wśród łąk i bagien magdeburgji Gostyniu, gdy jego dawny gród w Gostyniu Starym z powodu opadnięcia wód jeziernych dookoła tej miejscowości stracił warunki obronne; a stosunki ówczesne zagrażały wojewodzie grozą wojenną. Było to właśnie około r. 1300, gdy w okolicach Gostynia i Krzywina rozgrywały się walki o ziemie wielkopolskie między Władysławem Łokietkiem, Henrykiem głogowskim i zwycięskim Wacławem czeskim.

Założyciel Gostynia był stronnikiem śląskim. Niedawno przecież jego ojciec, Przedpełk, otrzymał olbrzymie puszcze nadgraniczne między Miejską Górką a Krotoszynem. Ród Łodziów, którego senjorem był założyciel Gostynia, zakładał w tej pogranicznej puszczy miasta jak Miejską Górkę, jak Krotoszyn, a zwłaszcza Kobylin, któremu tak samo jak Gostyniowi wojewoda Mikołaj, zaufany współpracownik księcia a w końcu króla Przemysława II, wyjednał prawo magdeburskie. Dzięki tej śląskiej orientacji ród Łodziów, najwpływowwszy za króla Przemysława, stracił swe znaczenie na przeszło dwa wieki w Wielkopolsce. Dlatego też, zagrożony przez zwolenników Władysława Łokietka, Mikołaj Przedpełkiewicz postarał się o więcej obronny gród w błotach Kani niż na wzgórzu starogostyńskim.

Grodziszczce na łąkach dusińskich, dziś zniwelowane, również nie jest pochodzenia przedhistorycznego. Dowodzi tego fakt przezemnie przed 30 coś laty stwierdzony, że pochodzi ono z ziemi nawiezionej ze starego pogańskiego cmentarzyska przy ujściu Kani do Obry. Cały bowiem nasyp był pełen skorup ze zniszczonych urn pochodzących. Z chrześcijańskich więc, już historycznych, pochodził on czasów i zapewne powstał równocześnie z gostyńskim kopcem zamkowym, jako przednia strażnica dla ochrony gostyńskiego grodu przed napadem Łokietkowej Polski.

Kunowskie dwa grodziszczca przy ujściu Kani do Obry absolutnie nie mogły powstać w jednym i tym samym czasie. Jedno, tuż nad Obrą, jest nasypem, na którym znajdował się drewniany gród, i zdaje się mi być prastarem słowiańskim grodziszczem z czasów przedhistorycznych. Wskazuje na to położenie nasypu w środku dawnych bagien przy zlewie Kani i Obry, w miejscu najmniej dostępnym dla napastnika. Natomiast daleko mniejsze obszarem grodziszczce u północnego brzegu łożyska Obry, nowszego stanowczo jest pochodzenia. Wskazuje na to jego ciekawa budowa.

Składa się to grodziszczce z kopca niewielkiego, na którym stanął drewniany gródek, i z obwałowania u dołu tegoż kopca w kształcie wału kolistego. Widocznie służył ten gródek do obrony południowej granicy Polski Łokietkowej przed śląskimi napadami. — Taki sam cel miał daleko obszerniejszy gród na łąkach siemowskich pod Żelaznem: bronił Polskę przed nieprzyjacielskim napadem z południa.

Natomiast doskonale przechowany wał kolisty w Górznie między trzema jeziorami na południe od Obry, dalej oddalony, był śląskiem przedmurzem przeciw najazdom z północy.

Kiedy te graniczne grody powstały? Wtedy, kiedy Obra stała się granicą między Śląskiem głogowskim, a Łokietkową Wielkopolską.

O tę granicę zabiegał Henryk głogowski, cioteczny brat księcia Przemysława II, już r. 1278. Pisze o tem kronikarz lubiński, o. Bartłomiej z Krzywina, w swej niepublikowanej jeszcze kronice lubińskiej przy opisie rządów opata Marcina z końcem wieku XIII-go. Zasłużył się wielce rzeczony opat około księcia mazowieckiego Bolesława, gdy tenże wraz z bratem swym Władysławem, księciem sieradzkim (Łokietkiem), wojował z księciem Henrykiem głogowskim. Mianowicie dowiedziawszy się o planowanym napadzie śląskim na rycerstwo mazowieckie pod grodem Krzywiniem, z narażeniem życia osobiście przestrzegł książąt Bolesława i Władysława o niebezpieczeństwie i uratował ich od klęski. Zato też otrzymał opat znaczne przywileje dla ekspozytury lubińskiej w Jeżowie na Mazowszu pod Rawą.

Zamordowany r. 1296 król Przemysław II zapisał Wielkopolskę swemu ciotecznemu bratu Henrykowi głogowskiemu. Nie uznali jednak tego zapisu Wielkopolanie i władzę oddali Władysławowi Łokietkowi, zięciowi popularnego księcia Bolesława kaliskiego i błogosławionej księżnej Jolanty, jego małżonki. Stąd przyszło do wojny, którą na chwilę przerwał układ między książętami pod Krzywiniem r. 1297, w którym Obrę wyznaczono za granicę między Śląskiem a Wielkopolską. Tą granicą pozostała Obra aż do r. 1312, kiedy po śmierci Henryka głogowskiego Wielkopolska cała oświadczyła się za Władysławem Łokietkiem, budowniczym Polski.

W tych to czasach powstała przeważna część licznych grodzisk w bagnach Kani i Obry, a Gostyń z okolicą należał w tym czasie do Śląska.

Od wydawnictwa.

Zeszyt niniejszy zamyka dalszy tom naszego wydawnictwa. Jest to już szósty z rzędu. Z Nowym Rokiem zamierzamy przystąpić do wydania dalszego rocznika, pełni ufności, że Przyjaciele naszego pisma pozostaną nam wierni i w dalszym ciągu.

Uważamy za nasz obowiązek na tem miejscu podziękować jaknajserdeczniej wszystkim, którzy tak chętnie i bezinteresownie spieszyli nam z pomocą i umożliwili nam zapełnianie łamów naszej Kroniki tak ciekawym nieraz materiałem.

Niemniej serdecznie dziękujemy i tym, którzy wydawnictwo nasze podtrzymywali czy to abonamentem, czy też ogłoszeniami, czy też w końcu życzliwym ustosunkowaniem się do naszych wysiłków.

Równocześnie zanosimy gorącą prośbę, aby i w przyszłości życzliwość ta nam towarzyszyła. Prosimy zatem o odnowienie prenumeraty i o jednanie nam nowych abonentów.

Ze swej strony przyrzekamy, że dołożymy wszelkich starań, aby pismo nasze postawić na jeszcze wyższym poziomie

**Wydawnictwo i redakcja
„Kroniki Gostyńskiej“.**

Wydaje Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu.
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.